

ALICJA SKIRGAJŁO

NIE ZAPOMNIAŁEM
NIE WYBACZYŁEM
NIE ZNIKNĄŁEM

WCIAŻ CIĘ WIDZĘ

Red

A L I C J A S K I R G A J Ł O

WCIAŻ CIĘ WIDZĘ

Red

Copyright © 2025 by Alicja Skirgajłło

Copyright for this edition © 2026 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska

REDAKCJA: Monika Turała

KOREKTA: Katarzyna Szajowska

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Zofia Włoczewska

ZDJĘCIE AUTORKI: Wojciech Ciszewicz

SKŁAD: Positive Studio

WYDANIE I

ISBN PRINT: 978-83-8412-480-2

ISBN E-BOOK: 978-83-8412-481-9

ISBN ABONAMENT: 978-83-8412-482-6

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.

Niniejsza powieść stanowi wytwór wyobraźni, a wszelkie podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych, wydarzeń i miejsc jest całkowicie przypadkowe.

Akcja rozgrywa się we Wrocławiu i okolicach. Na potrzeby fabuły niektóre miejsca zostały zmienione i nie są dokładnym odwzorowaniem rzeczywistości.



*Nie przyszło mi do głowy, że miłość może zabić.
A potem pokochałem ciebie.*

PROLOG

Wciąż jesteś piękna, choć już nie tak młoda. Dawno straciłaś swą niewinność, gdy oddałaś swe ciało innemu. Zwykłemu śmieciowi, który nie zadbał o twoje potrzeby. Ja bym zadbał. Wielbiłbym ciebie tak, jak zawsze na to zasługiwałaś. Ty niestety nie zwracałaś na mnie uwagi, nie interesowałem cię jako chłopak. Byłem tylko twoim przyjacielem, a dziś wiem, że ze mnie zadrwiłaś. Zniszczyłaś mnie i całe moje życie. Ty i ten parszywiec. To przez was dziś jestem tym, kim się stałem. Potworem.

Myślałem, że jestem dla ciebie ważny, że darzysz mnie sympatią, uwielbiasz spędzać ze mną czas, kiedy pomagałem ci w nauce. Z twojej strony to była wyłącznie gra.

Teraz się śmiesz, jedząc kolację w towarzystwie swojego męża. Jesteś szczęśliwa, choć tak naprawdę jeszcze nie wiesz, co dla ciebie przygotowałem. Ciesz się szczęściem, dopóki ci na to pozwalam. Korzystaj z życia, baw się, rób karierę. Nawet nie zdajesz sobie sprawy z mojego istnienia. Zapomniałaś o mnie. Nie pamiętasz o tamtym chłopaku zakochanym w tobie po uszy. Wszyscy o mnie zapomnieliście zbyt szybko, lecz to się zmieni. Nie jestem już tamtym starym grubasem wyśmiewanym przez wszystkich w szkole. Tamten ja umarł w tę pamiętną noc, kiedy skazaliście mnie na życie w piekle. Do dziś pamiętam tamte wydarzenia, wracam do nich bez przerwy. Żyję tamtymi chwilami, czerpiąc z nich siłę do tego, aby w końcu uderzyć.

Siedzę w małej kameralnej knajpce na obrzeżach Wrocławia, popijając czarną gorącą, gorzką kawę. Zamówiłem kremowe risotto z parmezanem, kiedy ty smakujesz wybornie wyglądającą kaczkę. Obserwuję cię dyskretnie, napawając oczy twym pięknem. Obserwuję każdy najmniejszy twój ruch, gest, seksowny grymas na twarzy. To, w jaki sposób oblizujesz krwistoczerwone usta umazane puszystym piure z ziemniaków, jak zakładasz zbłąkany kosmyk za ucho, jak eksponujesz łabędzią smukłą szyję. Jak nieświadomie muskasz palcami mleczną, jędrną skórę na dekolcie.

Roześmiana, wpatrzona w oczy męża. Naiwna. Tak... Jesteś tak samo naiwna i zapatrzona w niego jak kiedyś. Niczego się nie nauczyłaś, nadal nie potrafisz spojrzeć na życie z dystansem. Na razie pozwolę ci jeszcze żyć w tej mydlanej bańce. Tobie i tej kanalii siedzącej naprzeciwko ciebie. Twój na pozór idealny mąż jest zwykłą męską szmatą, która nie zasługuje na twoją miłość. Na całkowite oddanie i wierność. Jest twoim pierwszym, lecz ja będę ostatnim. On cię nie szanuje, nie kocha, nie dba o ciebie wystarczająco. Zasługujesz na kogoś lepszego, na kogoś takiego jak ja. Tak, na mnie. To ja jestem twym ideałem, który da ci szczęście. Szczęście, a może całkowitą klęskę...

Na moich ustach pojawia się uśmiech za każdym razem, gdy zaczynam snuć wizję naszej przyszłości oraz tego, co dla ciebie przygotowałem. Czy jestem chorym pojebem? Być może, ale to, jak bardzo cię kocham i jednocześnie nienawidzę, przysłania mi możliwość racjonalnego myślenia. Jesteś moją obsesją, moim katharsis, oczyszczeniem, uwolnieniem od cierpienia. Moim wybawieniem i być może przepustką do normalnego życia. Chcę żyć jak każdy normalny człowiek, ale przez ciebie, Elwiro, nie potrafię.

Twoja klęska będzie moim wybawieniem. Wysoko zaszłaś, tak samo jak twój okładkowy mąż. Pieniądze mojego ojca bardzo wam w tym pomogły na starcie, więc cieszcie się nimi, dopóki możecie.

Przemykam oczy, słysząc twój aksamitny głos, a także eteryczny śmiech. Cieszysz się z żartów Norberta, choć ja tak naprawdę nie słyszę w nich niczego śmiesznego. Mężczyzna siedzący naprzeciwko ciebie jest żenujący, a jego widok okropnie mnie wkurwia. Spokojnie... Miałem wystarczająco dużo czasu, by nauczyć się panować nad emocjami. Jestem opanowany, kompletnie odmieniony, Elwiro...

Twoje imię w moich ustach to balsam na wszystkie bolączki. Balsam, który za chwilę staje się trucizną. Ty nią jesteś. Ty, a także on.

Patrzę na niego, przy czym lekko się krzywię. Wysoki blondyn z burzą kręconych włosów na głowie, o niebieskich oczach, z perłowym uśmiechem. Marzenie każdej kobiety. Ubrany w szyty na miarę garnitur, śnieżnobiałą koszulę i bordowy, lekko połyskujący krawat. Siedzi dumnie z wysoko uniesioną głową, udając, że to, co mówisz, go interesuje. Kiedy na niego nie patrzysz, zerka na biuściastą, napompowaną silikonem brunetkę siedzącą dwa stoliki za twoimi plecami. Jest nią wyraźnie zainteresowany, choć ty nie dostrzegasz tego, a może nie chcesz tego widzieć... Widzę, jak mruga do niej, a przy tym lekko kręci głową w kierunku toalet. Totalny zjeb, daje jej sygnał szybkiego dymania, na co ona momentalnie wstaje z miejsca, po czym poprawia zbyt mocno obcisłą, połyskującą czarną sukienkę, ledwie zakrywającą jej sporych rozmiarów pośladki. Odliczam do trzech, a wtedy ty na nowo na niego zerkasz.

– Pójdę do toalety, a ty zamów coś dla nas na deser, kochanie – oznajmia, wstając gwałtownie z krzesła.

Pochyliła się nad tobą, dłonią przejeżdża po twoich odkrytych plecach, a potem sprężystym krokiem podąża za brunetką.

Chcę wstać i pójść za nim, by na koniec zdobyć kolejny dowód jego zdrady, lecz wtedy ty zaczynasz szukać wzrokiem kelnera i przez moment patrzysz na mnie. Twoje spojrzenie rozgrzewa moje ciało do czerwoności. Posyłasz mi piękny, choć zbyt krótki uśmiech, po czym dyskretnie nawołujesz kelnera, a potem całą swą uwagę skupiasz już na nim. To dobrze, nie czas i miejsce na nasze oficjalne poznanie. Jeszcze nie czas, kochanie. Od wyjścia Norberta do toalety minęło dokładnie siedem minut i trzydzieści osiem sekund, kiedy mężczyzna wraca do stolika. Jesteś ewidentnie znudzona, dłubiesz widelczykiem w serniku, który zamówiłaś chwilę wcześniej.

– Co tak długo? – Wzdychasz.

Idiota marszczy brwi, poprawia krawat przy szyi, przez chwilę milczy, następnie pochyla się do ciebie i chowa dłonie pod stołem. Widzę grymas bólu na twojej ślicznej buzi, a na jego gębie uśmiech. Rani cię, prawda? Wiem to od dawna. Zapewne wieczorem na twoich pięknych udach pojawi się zasinienie od mocnego uścisku jego dłoni.

– Mówiłem, że idę do toalety! – syczy Norbert nieprzyjaźnie, lecz widząc nadchodzącego kelnera, szybko się prostuje.

Skurwysyn. Zaciskam palce na złotym widelcu, którym grzebię w talerzu, następnie skinieniem głowy nawołuję przechodzącą obok młodą kelnerkę. Proszę o rachunek i dodaję, że bardzo się śpieszę. Gdy wraca z płatnikiem kelnerskim, wydaję z kieszeni marynarki dwieście złotych i rzucam banknot na stół. Wychodzę z restauracji, nie spoglądając na twoją twarz, choć doskonale wiem, co teraz

wyraża. Strach, niepewność, kompletną uległość, a przede wszystkim wstyd.

Na zewnątrz wita mnie parne, suche powietrze. Lipcowe dni tego roku dają się wszystkim we znaki. Nim wsiadam do czarnego Mercedesa, spoglądam na szybę restauracji, w której wciąż siedzisz w towarzystwie półgłówka. Obrzucam cię ostatnim spojrzeniem, a potem usuwam się w cień na jakiś czas, byś zapomniała widok mojej twarzy.

OSIEMNAŚCIE LAT WCZEŚNIEJ

Czasem to, czego najbardziej pragniemy od najbliższych, to nie prezenty, a ich obecność.

– Kasjan, spóźnisz się!

Na ziemię sprowadza mnie surowy głos ojca, dochodzący z dołu. Rzucam ostatecznie spojrzenie na własne odbicie w lustrze, przez które niemal dostaję mdłości, po czym niechętnie schodzę na spotkanie z surowym rodzicem. Zygmunt Dobrowolski, architekt, to mój ojciec. Jak na swoje czterdzieści osiem lat, jest naprawdę zadbanym, przystojnym i wysportowanym mężczyzną. Do tego rozwodnikiem, na którego leci cała masa mamusiak w jego wieku. On jednak gustuje w nieco młodszych, u których nie widać jeszcze większych oznak starzenia się. Tata po rozwodzie z moją mamą piętnaście lat temu nie miał na stałe żadnej kobiety. To jednak miało się zmienić, choć wtedy jeszcze nie byłem świadom tego, jak nowa znajomość ojca wpłynie na moje dalsze życie.

Odziany w niebieski podkoszulek z napisem Miami Beach oraz opięte czarne bojówki pojawiłem się u podnóża schodów prowadzących do jasnej i przestronnej kuchni, połączonej z równie wielkim stylowym salonem.

Przy białej marmurowej wyspie kuchennej z filiżanką kawy siedzi ojciec i czyta poranne wiadomości. Wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna z ciemną burzą włosów na głowie, przyprószoną delikatną siwizną po bokach prezentuje się jak zwykle nienagannie. Ma na

sobie białą, wręcz śnieżnobiałą koszulę, szare spodnie w kant, a do tego marynarkę i rzecz jasna krawat, nieodzowny element jego garderoby. Całość dopełniają modne okulary na nosie, złoty zegarek na lewym nadgarstku i unoszący się dookoła mocny zapach markowych perfum. Taki jest mój tata, a ja? Ja chyba poszedłem w ślady matki, której wcale nie pamiętam. Zostało mi tylko kilka zdjęć, na których trzyma noworodka. Doskonale jednak wiem, gdzie zamieszkała po rozstaniu z ojcem. Natalia – bo tak ma na imię – nie szukała ze mną kontaktu. Z opowiadań taty wiem, że zrzekła się praw do mnie, a potem szybko wyjechała. Wiele razy zadawałem sobie pytania, dlaczego mama nas opuściła i dlaczego właściwie rodzice się rozstali, ale ojciec za każdym razem wyjaśniał to w ten sam sposób.

– Nie pasowaliśmy do siebie od samego początku. Mamę interesowało coś innego, mnie również. Na początku była między nami chemia, lecz kiedy na świecie pojawiłeś się ty, wszystko się zmieniło. Matka przestała o ciebie dbać, a ja zająłem się robieniem kariery.

Denne tłumaczenia.

Od dziecka byłem inny niż moi rówieśnicy, choć nie przeszkadzało mi to do ostatniego roku nauki w liceum. Ale po kolei...

– Dzień dobry, Kasjanku! – wita mnie radosny głos naszej gosposi, która zamieszkała w naszym domu.

To wspaniała kobieta, choć nadopiekuńcza, a czasami wręcz natarczywa, irytująca i wkurwiająca. Nie byłem już dzieckiem, jednak za jej sprawą tak właśnie się czuję.

– Zrobiłam ci twoje ulubione tosty oraz tłusciutką jajecznicę na bekonie z dużą ilością masła.

Tłuściutkie... no właśnie. W wieku osiemnastu lat wyglądam jak zapaśnik sumo. Przy moim wzroście – metr osiemdziesiąt centymetrów wzrostu – ważę ponad sto kilogramów. Zawsze golę się na zapałkę, gdyż moje ciemne gęste włosy od zawsze sprawiają problemy z pielęgnacją. Mam pucułowate, zawsze zaczerwienione oraz pokryte krostami policzki i wiecznie spocone czoło. Do tego ogromny, zatłuszczony bebzon, kwadratowa dupa, krzywe, rozchodzące się na boki nogi, które z ledwością utrzymują moje gabaryty. Od zawsze zjadałem stres, nastoletnie problemy, być może także brak matki w moim życiu oraz wsparcia ze strony ojca, wiecznie zajętego, pracującego dniami i nocami. Nawet teraz zupełnie nieobecnego, niezainteresowanego moją obecnością.

Wzdycham i rzucam na podłogę plecak, następnie ledwo wspinam się na wysoki hoker stojący przy wyspie naprzeciwko ojca. Pani Helenka błyskawicznie stawia przede mną duży talerz po brzegi wypełniony jajecznicą z bekonem. Po chwili obok talerza na blacie ląduje kubek z gorącym, mocno słodzonym kakao oraz szklanka soku pomarańczowego.

– Jedz, moje dziecko.

Na pomarszczonej twarzy gosposi widnieje szczery uśmiech, który jak zwykle co rano odwzajemniam z ochotą. Uwielbiam tę kobietę.

– Dziękuję, pani Helenko – odpowiadam i ukradkiem zerkam na ojca pogrążonego w porannej lekturze.

Chwytam za widelec i jem ze smakiem. Mlaskam przy tym zbyt głośno. To zwraca uwagę skupionego ojca, który spogląda na mnie zza okularów. Odkłada gazetę na blat, zdejmuje z nosa szkła, sięga po filizankę z kawą i upija spory łyk. Po chwili odchrząkuje, poprawia

krawat pod szyją, prostuje plecy i zerka na zegarek umieszczony na szczupłym nadgarstku.

– Jak późno. – Wstaje, sięga po marynarkę i ze stołu stojącego przy ogromnym oknie zabiera tubę z projektami. Błyskawicznie kończę posiłek. – Wybacz, ale dziś cię nie zawiozę do szkoły. – Ojciec szybko gasi mój entuzjazm, przez co robię skwaszoną minę.

– Jak to? – pytam z pełną buzią.

Część jedzenia upada prosto na podkoszulek i na jasne kafle. Na ubraniu zostaje tłusta plama, lecz nic sobie z tego nie robię. Odruchowo poprawiam okulary, przecieram dłonią spocony kark oraz twarz, a następnie sięgam po plecak. Z nim w ręce ledwie się prostuję, bo odczuwam ból w kręgosłupie.

– Jedź do szkoły swoim samochodem.

Marszczę brwi na słowa ojca i w ostatniej chwili doganiam go w przestronnym jasnym holu, przy samych drzwiach.

– Nie odebrałem jeszcze prawka. Miałeś przyjechać po mnie do szkoły i razem mieliśmy je odebrać, a potem wspólnie pójść świętować zdany egzamin. Obiecałeś! – skarżę się, bo kolejny raz czuję się zlekceważony.

Ojciec staje w bezruchu z ręką na złotej gałce, po czym spogląda na mnie przepraszająco.

– Wiem, synek, ale dziś nie mogę. Mam w firmie masę pracy, a do tego sam wiesz...

Tak, tak wiem... Zbliży się okres wakacyjny. Zazwyczaj wtedy powinno być mniej zamówień, nowych klientów, zleceń – ale w przypadku ojca jest na odwrót. Jego firma jest naprawdę rozchwytywana. Z powodu jego uporu, profesjonalizmu, talentu i ciekawych, wręcz wizjonerskich pomysłów zyskał sobie wielu

nowych klientów, z którymi współpracuje od lat. Wszyscy polecają go swoim znajomym, a ci znów kolejnym i tak bez końca, a ojciec praktycznie nie wychodzi z pracy. Jest tak zajęty, że nie zauważył nawet momentu, kiedy jego mały synek zamienił się w dorosłego mężczyznę. Dziś kończę osiemnaście lat, niedługo matura, bal, studia, w końcu wejście w dorosłe życie. O ile na bal maturalny się nie wybieram, bo niby z kim miałbym pójść, o tyle studia mam już od dawna wybrane. Dzisiejszy dzień mieliśmy z ojcem spędzić wspólnie, tylko we dwóch, jak dawniej, kiedy miał dla mnie nieco więcej czasu. Obiecał mi wypad do Wrocławia na jakiś obiad w jednej z najlepszych restauracji, kino, dzień pełen atrakcji, a w końcu wybór własnego samochodu, którym od teraz mógłbym jeździć sam. Jak zwykle na obietnicach się skończyło. Kiwam głową ze zrozumieniem i już chcę się wycofać z powrotem do kuchni, kiedy ojciec łapie mnie za rękę.

– Miałem z tym poczekać do wieczora, ale w tej sytuacji sam wiesz...

Mruga do mnie porozumiewawczo i prowadzi w stronę garaży w tylnej części budynku. Pilotem otwiera duże skrzydło drzwi. W środku stoi czarne BMW z otwieranym dachem, na którego widok moje nogi stają się miękkie jak wata. Otwieram szeroko oczy zszokowany. Nie dowierzam. Ojciec się śmieje, klepie mnie po plecach, potem lekko popycha w stronę lśniącego cacka i rzuca w moją stronę kluczyki.

– O takim marzyłeś? – pyta.

Kiwam głową, gdyż nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa. Choć jestem inteligentnym nastolatkiem, teraz zachowuję się jak człowiek pierwotny, który nie potrafi odpowiedzieć na zadane pytanie.

– Podoba ci się? – Ojciec parska śmiechem i klaszcze w dłonie, czym sprowadza mnie z powrotem na ziemię. – Wsiadaj, odpal silnik i posłuchaj, jak chodzi!

Momentalnie wykonuję jego polecenie i już chwilę później nasłuchuję pracy silnika. Ojciec siada na fotelu pasażera obok mnie.

– Wiem, że mieliśmy wybrać auto wspólnie, ale nadarzyła się okazja. Klient ostatnio napomknął, że chce sprzedać, i pomyślałem, że trafię w twoje gusta. To kilkulatek, ale na początek dla młodego kierowcy bez większego doświadczenia jest w sam raz. Jak myślisz?

W końcu udaje mi się spojrzeć mu w oczy. Teraz roześmiane, pełne szczęścia i beztroski, której od dawna już nie widziałem. W moich zbierają się łzy, które po chwili zamazują cały obraz. W pośpiechu zdejmuję z nosa grube szkła i wycieram zapłakaną twarz.

– Jest super! – odpowiadam zgodnie z prawdą, a potem najzwyczajniej w świecie zaczynam piszczeć jak mały szczeniak na widok ulubionej zabawki.

– Zasłużyłeś na niego, synu. – Ojciec poklepuje mnie po plecach, po czym spogląda na zegarek i wyskakuje z auta jak oparzony. Mnie wygramolenie się z samochodu zajmuje nieco więcej czasu, lecz kiedy w końcu mi się to udaje, słyszę głos taty: – No dobra, najwyżej się trochę spóźnię. – Wyciąga w moim kierunku dłoń. – Chodź, podwiozę cię do szkoły, a po południu odbierzesz swoje długo wyczekiwane prawko. – Posyła mi uśmiech, który odwzajemniam.

Mieszkamy na wsi w miejscowości Lutynia, oddalonej od Wrocławia nieco ponad dwadzieścia kilometrów. Droga do stolicy kultury, gdzie chodzę do szkoły, a ojciec ma biuro projektowe, zajmuje nam każdego dnia jakieś czterdzieści minut, w porywach do

godziny. Zwykle to właśnie tata woził mnie do liceum, choć czasami musiałem iść na zatłoczony, często stary autobus. Nie lubię tego, gdyż podczas takiej podróży narażony jestem na tłok i kontakt z dziećmi z mojej szkoły, i – co za tym idzie – na drwiny i żarty pod moim adresem. Odkąd pamiętam, dzieciaki we wsi i rówieśnicy w szkole nabijali się z mojego wyglądu. Nie liczyło się dla nich to, że pochodziłem z bogatego domu ani że uczyłem się naprawdę dobrze. Oni po prostu oceniali mnie po wyglądzie. Nie próbowali mnie nawet poznać, pogadać i stwierdzić, że jestem kimś wartościowym. W podstawówce byłem gnojony. W liceum jest tak samo i choć staram się nie zwracać na to uwagi, czasem to boli. Jestem odludkiem, cichym, zamkniętym w sobie grubaskiem, którego wszyscy omijają szerokim łukiem. No, może poza kilkoma osobami, które wiecznie uprzykrzają mi życie. W klasie, na przerwach, poza murami szkoły... Czasami mam dosyć. Są momenty, że nie mam ochoty wstawać z łóżka. Są również takie chwile, że po prostu pragnę się schować, gdzie nikt mnie nie znajdzie, nie dokuczy, nie upodli. Jestem gruby, choć wysoki, ogromny. Do tego noszę grube okulary, wyglądające jak denka od słoika. Moją twarz zdobią czerwone, momentami ropne pryszcze, co w połączeniu z ciemnym, gęstym zarostem wygląda okropnie. Mam długie rzęsy jak u dziewczyny i czekoladowe duże oczy. Gdybym tylko potrafił zrzucić kilkanaście kilogramów, zadbał o cerę i zapuścił włosy, które odkąd pamiętam, gołę przy skórze, może wtedy ona zwróciłaby na mnie uwagę.

Każdego wieczoru, kiedy leżę w łóżku, słucham muzyki i patrzę tępo w sufit, myślę o niej. Widzę jej szczupłą, wspaniałą sylwetkę, niewielkie, choć foremne piersi, wąską talię oraz lekko wydatne biodra. Wspominam jej nieskazitelną buzię, kocie oczy, usta tak

pełne i zapewne miękkie, że gdy patrzę na nie każdego dnia na szkolnym korytarzu, mam ochotę ich posmakować. Jej długie, lśniące blond włosy sięgające prawie do pośladków, wiecznie uśmiechnięta dziewczęca buzia i ten blask, który od niej bije... Jest najpiękniejsza, najwspanialsza, jedyna. W moich wyobrażeniach należy do mnie. Elwira Jakubowicz to szesnastoletnia piękność, w której jestem zakochany po uszy. Masturbuję się każdego wieczoru z myślą o niej. O tym, że zamiast mojej dłoni na fiucie spoczywają jej kształtne, pełne wargi, a język smakuje najmniejszy fragment naprężonego ciała. Czuję podniecenie, widząc ją klęczącą przede mną z lekko rozwartymi ustami, w których kończę, wypełniając ją ciepłym, lepkim dowodem spełnienia.

Elwira jest dwie klasy niżej i już na samą myśl, że przede mną wyłącznie matura, a potem opuszczę szkolne mury i zostawię ją na pożarcie innym, przechodzą mnie nieprzyjemne dreszcze. Mam trzy miesiące, by się do niej zbliżyć, zdobyć ją i sprawić, że będzie już tylko moja.

OBECNIE WROCŁAW

Nie bolało to, co mi zrobili. Bolałaś ty. Bo ja naprawdę wierzyłem, że jesteś inna.

Od naszego spotkania w restauracji minęły dwa miesiące. Dwa cholernie długie miesiące bez ciebie, Elwiro. Tak długi czas, kiedy nie mogłem poczuć zapachu twojej skóry, połączonego z nutą piżmowej woni perfum, jakich używaś. Czas, dzięki któremu mogłem dopracować swój plan. Zniknąłem z twojego życia na siedemnaście długich lat, kochanie. Siedemnaście lat, jaki to szmat czasu, prawda? Przez te wszystkie lata pozwoliłem ci żyć, cieszyć się z każdego dnia. Pozwoliłem podejmować życiowe decyzje, chociażby te dotyczące przyszłych studiów, a także pracy, dzięki której dziś dostatnio żyjesz i nie martwisz się o tak błahе sprawy jak opłacenie rachunków za prąd, gaz czy internet. Kurwa! Siedemnaście lat mojego życia spędziłem z dala od ciebie, a z dnia na dzień nienawidząc cię jeszcze bardziej. Odizolowany, oddalony od ciebie o tysiące kilometrów, wariowałem. Słyszysz?! Świrowałem, bo nie mogłem uwierzyć, jak fałszywą suką się okazałaś. Jak łatwo dałaś się zmanipulować. Zniszczyłaś mi życie, wiesz? Ty oraz ta szuja. Teraz ja zniszczę życie wam. Obiecuję, że pożałujesz każdej swojej decyzji, jaką podjęłaś jako licealna laleczka. Po każdym mogłem się spodziewać wszystkiego, co najgorsze, lecz nie po tobie. Ty jednak zawiodłaś mnie najbardziej, bo tylko na tobie mi od zawsze zależało. Tylko na tobie, moja słodka, niewinna Elwirko...

Kiedys mnie nie chciałaś, nie zwracałaś na mnie uwagi. Byłem dla ciebie niewidzialnym śmieciem, którego doszczętnie zniszczyłaś. Teraz sprawię, że stracisz dla mnie głowę, zakochasz się we mnie bez opamiętania i będziesz w stanie zrobić dla mnie wszystko. Dosłownie wszystko. Wtedy ja wykorzystam twoją naiwność, a potem sprawię, że sięgniesz dna. To, kim się stałem, kosztowało mnie ogrom pracy, wyrzeczeń i bólu. Lata spędzone w odizolowaniu pozwoliły mi zrozumieć, co się stało tamtej koszmarnej nocy, kiedy moje życie się skończyło. Pozbawiliście mnie szansy na normalne, zwykłe i nudne życie. Na wybory, których wam nikt nie zabrał. Studia, wejście w dorosłość, zawieranie nowych znajomości, randkowanie, zawody miłosne, bezsensowne kłótnie o to, na jaki film się wybierzemy... Prawie osiemnaście lat temu, tej nocy, kiedy byłaś przy mnie tak blisko, przez chwilę wierzyłem, że i ja, zwykły chłopak z nadwagą i zbyt dużą wadą wzroku, też może mieć ładną i fajną dziewczynę. Wierzyłem, że twoje intencje są czyste, a ty jesteś naprawdę wyjątkowa. Miałem nadzieję, że poza wyglądem zewnętrznym widzisz we mnie coś więcej. Że to, kim byłem, co sobą reprezentowałem i co byłem w stanie dla ciebie zrobić, było dla ciebie ważniejsze. Kurwa, jakim ja byłem zakochanym kretyńcem! Tej nocy zrobiłaś ze mnie potwora. Rękami Norberta zniszczyłaś mi życie, a przecież chciałem dla ciebie jak najlepiej... Oddałbym ci wszystko, zrobiłbym wszystko, słyszysz?!

Ilekoć wspominam przeszłość, czuję potworną złość. Budzi się we mnie diabeł, a także przemożna chęć, by po prostu stanąć w progu twojego mieszkania, a potem pozbawić cię życia w najbardziej bestialski sposób. Nie zrobię tego jednak. Nie po tych latach

przygotowań i walki z samym sobą. Zmieniłem się, a ty już niebawem będziesz miała okazję się o tym przekonać, moja słodka trucizno.

Noc była bezsenna, ciężka, pełna koszmarów i demonów, które na nowo wróciły do mojego świata. Czuję się senny, a do tego boli mnie głowa. Ból jest tak ogromny, że czuję potworne pulsowanie pod czaszką. Wstaję z łóżka, po czym w samych spodniach od piżamy przechodzę do łazienki. Staję na jasnych kaflach przed umywalką, odkręcam wodę, obmywam zmęczoną, poszarzałą twarz, a potem, prostując plecy, spoglądam na własne odbicie i uśmiecham się lekko. To, co teraz widzę, jest wręcz doskonałe. Dojrzała twarz trzydziestosześcioletniego mężczyzny okolona ciemnym zarostem. Gęste, wręcz czarne włosy z kilkoma nitkami siwizny po bokach dodają mi charakteru. Surowy wygląd, kwadratowa szczęka, duże, prawie czarne oczy. Spojrzenie skurwysyna, działającego niczym magnes na każdą kobietę. Spoglądam nieco niżej, na nagą, umięśnioną klatkę piersiową, a także linię ciemnych włosów, ginących za czarnymi spodniami od piżamy. Odwracam lekko głowę w prawo, gdzie w ogromnym lustrze widzę siebie w całej okazałości. Wyglądam... dobrze, a nawet bardzo dobrze. Po dawnym mnie nie zostało już nic. Nie widzę już tego słabego gnojka z wielkim brzuszyskiem, pulchnymi, wiecznie zaczerwienionymi policzkami pokrytymi młodzieńczym trądzikiem i w okularach tak grubych, jaki sam byłem. Mam wyrzeźbione, wręcz doskonałe ciało, nad którym pracowałem prawie osiemnaście długich lat. Być może stałem się próżny, ale mam to gdzieś. Całe życie się ukrywałem, wstydziłem, chowałem przed ludźmi, przed rówieśnikami, bałem się im postawić,

pokazać z innej strony. Dziś z dumą podziwiam swój wygląd. Jestem diabelnie przystojnym mężczyzną z równie diabelską przeszłością. Zepsutym, złym człowiekiem żyjącym wyłącznie dla zemsty.

Mój wzrok ląduje na lewej piersi, na której widnieje duży tatuaż. Jeden z wielu, jakie posiadam. Ten przedstawia ciebie, Elwiro. Piękną kobietę z rozwianymi przez wiatr włosami, z twarzą zwróconą ku górze. Wyglądasz tak, jakbyś na mnie patrzyła i błagała, bym podarował ci wolność. Twoja twarz podzielona jest na dwie połówki. Jedna nieskazitelnie piękna, czysta i gładka, jak twoja skóra. Druga zaś przedstawia ból, zło i krzywdę, jaką już niebawem ci zadam. Z twojego oczodołu wychodzi robal, który zjada cię kawałek po kawałku. Uśmiecham się na ten widok, wyobrażając sobie, jak będziesz wyglądała, kiedy już poznasz prawdę. Już nie mogę się doczekać tej pięknej chwili, kiedy wreszcie zadam ci ból, a tym samym sprawię sobie największą przyjemność. To uczucie będzie jak długo wyczekiwany orgazm. O tak...

Jestem podniecony, a na samą myśl o tym mój kutas momentalnie twardnieje. Muszę cię zobaczyć, nie wytrzymam tak dłużej. Wychodzę z łazienki, po drodze zrzucam z bioder spodnie od piżamy. Mój fiut sterczy, pulsuje, lekko podryguje, domagając się uwagi. Podniecenie sprawia mi ogromny ból. Muszę się go szybko pozbyć. Przechodzę przez jasny, przestronny salon i kieruję się schodami na piętro prosto do ulubionego pomieszczenia. Ten pokój urządziłem specjalnie dla ciebie, kochanie... Taka moja mała świątynia, w której każdego dnia oddaję ci cześć, Elwiro. Moja bogini, piękna istota.

W pokoju jest mrocznie, gdyż w oknach są ciemne rolety. Nie chcę wystawiać cię na widok przypadkowego podglądacza z budynku

naprzeciwnie. Mieszkam w luksusowym apartamencie z przeogromnymi oknami. O ile nie przeszkadza mi światło w pozostałych pomieszczeniach, o tyle twoja świątynia jest odizolowana od reszty. Urządziłem ją z myślą o tobie, a także dla własnej popierdolonej podniety. Włączam niewielką lampkę stojącą przy drzwiach, a następnie wolnym krokiem podchodzę do głównego ołtarza, na którego widok za każdym razem się uśmiecham. Wzrokiem omiatam całą kolekcję twoich zdjęć i czuję, jak podniecenie wzrasta. Chwytam w dłoń fiuta, ściskam go mocno. Muszę na sekundę zamknąć oczy, gdyż dosłownie chwila dzieli mnie od finału. Mija dłuższy moment, nim dochodzę do siebie i znów mogę spojrzeć w twoje błyszczące oczy. Rozchyłam usta, próbuję uspokoić przyspieszony puls oraz wciąż galopujące serce. Nie mogę tego zrobić bez odpowiedniego przygotowania, gdyż ty, kochanie, zasługujesz na coś więcej. Na sporej komodzie, a także na zawieszanej na ścianie ogromnej korkowej tablicy znajdują się twoje fotografie. Jest ich naprawdę sporo i przedstawiają cię w różnych sytuacjach. Najbardziej podobają się mi te, na których jesteś sama. Zupełnie nieświadoma tego, że jesteś obserwowana. Mój detektyw spisał się na medal. Co tydzień dostarczał mi nowych informacji na twój temat, Elwiro. Znam cię lepiej niż ty sama.

Chwytam w dłoń zapalniczkę, którą zapalam szereg malutkich świeczek porozstawianych w całym pomieszczeniu. W ten sposób stwarzam nam nastrój, uwielbiam to. Kiedy pokój rozświetla przyjemny blask świec, podchodzę do łóżka zaścielonego jedwabną pościelą w kolorze krwistej czerwieni. Twój ulubiony kolor. W momencie gdy rozgrzane ciało styka się z chłodem materiału, po ciele przechodzą mi przyjemne dreszcze. Niestety, głowa wciąż

potwornie boli, a do tego czuję zmęczenie, więc spoglądam na szklany stolik stojący tuż na wyciągnięcie ręki. Wzrokiem znajduję woreczek, na którego widok do ust napływa mi ślina. Nie czekam dłużej, nie potrafię. Sięgam po niego, po czym rozsypuję biały proszek na stoliku i formuję z niego długą ścieżkę. W chwili gdy kokaina dostaje się do nosa, zamykam oczy i wstrzymuję na sekundę oddech. Muszę dać sobie trochę czasu, gdyż całe naprężone ciało wciąż drży z emocji. Mija chwila, kiedy ból głowy znika, a zastępuje go błogość. Czuję, jak zwalnia mi serce. Wiem, że to działanie chwilowe, ale dzięki temu jestem w stanie całkowicie się rozluźnić. Kokaina działa, a ja wreszcie czuję się wspaniale.

Uśmiecham się szeroko i sięgam po pilota leżącego na stoliku. Włączam telewizor i od razu uruchamiam odtwarzacz płyt. Spośród całej masy filmów wybieram ten najświeższy, nagrany wczoraj, kiedy brałaś prysznic. Chcę go włączyć, lecz dostaję powiadomienie o nowym. Podniecenie w moim ciele wzrasta, kiedy okazuje się, że to transmisja na żywo z twojej sypialni, gdzie na wielkim małżeńskim łóżu dostrzegam twoje seksowne, szczupłe ciało. Och, Elwiro, jesteś zjawiskowa. Leżysz w czerwonej pościeli. Jesteś nagusieńka i mokra, a twoje ciało tak fantastycznie lśni. Z lekko odchyloną głową, rozwartymi ustami i na wpół przymkniętymi oczami dotykasz się. O tak! Kładę się i chwytam sztywnego, twardego, bolącego kutasa.

Z mojego gardła wydobywa się cichy jęk, kiedy ściskam go mocno. Czuję, jaki jest gruby, pokryty żyłami, gorący. Lekko podryguje. Oblewa mnie pot, a serce przyśpiesza, kiedy obserwuję cię w kamerze, dzięki której jestem z tobą przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, Elwiro. Niczego nieświadoma dotykasz swojej gładkiej, ociekającej sokami cipki, przez co zaczynam wariować. Na

nowo wracają do mnie wspomnienia sprzed lat, kiedy jako nastoletni szczeniak każdego wieczoru masturbowałem się zamknięty w swoim pokoju, wyobrażając sobie ciebie. Nas w dwuznacznej sytuacji, w akcie gorącego seksu, zbliżenia dwóch rozpalonych, spoconych ciał, dwóch dusz, które miały się ze sobą połączyć na wieki. Wpatruję się w ekran jak na najlepszym haju, nie potrafię nawet na sekundę oderwać od ciebie wzroku. Jesteś fenomenalna, Elwiro, naprawdę. Wciąż mi imponujesz, wiesz? Leżysz z szeroko rozłożonymi nogami i masujesz pulsującą z podniecenia szparkę, wyginając przy tym fantastycznie usta. Grymas na twojej nieskazitelnej twarzy sprawia, że przyśpieszam ruchy dłonią. Zastanawiam się, o czym bądź o kim teraz myślisz, gdzie w tym momencie jest twój mąż i dlaczego właściwie częściej się onanizujesz, niż uprawiasz z nim seks... Czyżby ci nie dogadzał? Nie spełniał twoich fantazji? A może tabun innych dziwek, które obraca każdego dnia, tak go poniewiera, że dla ciebie nie ma już siły? Słyszę, jak cichutko stękasz, a twoje ciało lekko się spina. Wijesz się na pościeli, widzę, jak wykrzywasz palce u stóp, co oznacza, że jesteś blisko.

– Poczekaj na mnie, skarbie.... – chrypię i poruszam dłonią coraz szybciej, mocniej, energiczniej.

Chcę dorównać mojej ślicznej, niegrzecznej kochance. Kobiecie, dla której dawno temu straciłem rozum i przez którą moje życie legło w gruzach. Jednak twoja obecność wciąż pozwala mi jeszcze funkcjonować, by do reszty nie postradać zmysłów. Czuję, że to już niedługo, że nawet ty mi nie pomożesz. Moje pragnienia każdego dnia stają się coraz większe, nienawiść do ciebie wzrasta. Staję pod murem, nie wiedząc, którą drogą powinienem pójść, jakie wybrać najlepsze dla nas rozwiązanie... Nie, nie, nie! Nie chcę myśleć o tym

teraz! Wpatrując się w twoje naprężone ciało, poruszam energicznie ręką z nadzieją, że twój widok oderwie mnie od niechcianych, zupełnie niedorzecznych myśli, wizji naszej przyszłości...

Napinam całe ciało, unoszę lekko plecy w powietrzu, tężeję, ale wciąż nie przestaję sprawiać sobie przyjemności. Jęczysz coraz głośniejsze, twoja klatka piersiowa porusza się szybko, gwałtownie. Twój oddech się rwie, mój również. Masujesz się coraz szybciej. Rzucasz się po całym łóżku, kiedy pierwsze fale rozkoszy liżą twe naprężone, lśniące od potu ciało.

– O kurwa! – krzyczę gardłowo, gdy dochodzę.

Bez sił opadam na posłanie, lecz wciąż na ciebie patrzę. Słyszę, jak dyszysz. Nasze oddechy się ze sobą mieszają. Widzę uśmiech na twojej buźce, co udziela się i mnie. Czuję się zrelaksowany, rozluźniony, przede wszystkim wyciszony. Mimowolnie mętym wzrokiem spoglądam na swój brzuch oraz biały, lepki dowód mojego spełnienia. Opuszczam głowę na poduszkę, dając sobie chwilę na odpoczynek.

Kiedy na nowo unoszę spojrzenie na monitor telewizora, ciebie już nie ma w łóżku. Zapewne bierzesz teraz prysznic. Sięgam po pilot, zmieniam kamerę i tak... Miałem rację, kąpiesz się. Ja także muszę to zrobić, więc niechętnie wstaję.

Zwykle lubię patrzeć na ciebie, kiedy jesteś w wannie, lecz dziś wyjątkowo mnie wymęczyłaś, Elwiro. Musimy od siebie odpocząć.

Biorę szybki prysznic, po czym wracam do twojego sanktuarium, by zgasić palące się świece, wyłączyć telewizor, uprzątnąć powierzchowny bałagan, a przede wszystkim zgarnąć ze stolika woreczek z kokainą. Bez niej dziś ani rusz. Czeka mnie ciężki dzień, kochanie, a to lekarstwo jest mi w tej sytuacji niezbędne.

Wkładałam czarną koszulę. W garderobie dobierałam odpowiednie spodnie, pasek, a także skarpetki. Rękawy koszuli lekko podwijam, ukazując umięśnione, wytatuowane przedramiona, a trzy guziki pozostawiam niezapięte. Nabieram na palce odrobinę gumy do modelowania, przy czym przesuwam po jeszcze mokrych kosmykach i układam je nieco do tyłu. Myję zęby, spryskuję ciało perfumami, ostatni raz spoglądam na siebie w lustrze. Wyglądam jak diabeł. Na tę myśl uśmiecham się szeroko.

Czuję się wspaniale, a to wszystko dzięki tobie, Elwiro, i dzięki naszym codziennym spotkaniom, kiedy mogę na ciebie bezwstydnie popatrzeć, a fakt, że nie masz pojęcia o moim istnieniu oraz o tym, że w całym twoim domu jest cała masa maleńkich kamerek oraz podsłuchów, sprawia, że mam nad tobą ogromną przewagę. Nie tylko zresztą w domu – również w twoim małym atelier i w firmie twojego parszywego męża, dzięki czemu doskonale wiem, kiedy i w jaki sposób posuwa swoje brudne panienki. Dzień, w którym zadzwoniłaś do mojej firmy z prośbą o założenie w twoim domu profesjonalnego alarmu, był dla mnie jak wybawienie. Pamiętasz, kiedy to było? Ja zapamiętam tę datę do końca życia. Dwudziesty piąty lipca zeszłego roku. Jutro rocznica. To zlecenie było dla mnie wyjątkowe. Na tyle poważne, że sam musiałem w nim uczestniczyć. W niebieskim firmowym kombinezonie z czapeczką z daszkiem, która przysłaniała mi oczy, wraz z ekipą pracowników wszedłem do twojego domu. Na samo wspomnienie w lędźwiach czuję przyjemne mrowienie. To wtedy po raz pierwszy po siedemnastu latach zbliżyłem się do ciebie. Mogłem cię zobaczyć na żywo, a nie tylko na zdjęciach, które sukcesywnie dostarczał mi prywatny detektyw. Dane mi było poczuć zapach twojej skóry, być tuż obok na tyle blisko, by dopadło mnie

cholerne podniecenie. Tak, Elwiro... Myślałem, że tych kilkanaście długich lat zmieni mnie na tyle, że podejść do sprawy profesjonalnie. Zgubiły mnie wciąż drżące uczucia do ciebie, kochanie. Jaką ja miałem wtedy przemożną ochotę cię dotknąć, zbliżyć twarz do zagłębienia w twojej szyi, przypomnieć sobie strukturę twej nieskazitelnej skóry, a potem zacisnąć na niej palce i obserwować, jak ulatuje z ciebie życie. Po raz pierwszy od tak dawna usłyszałem twój aksamitny głos. To było jak eksplozja w mojej głowie, a także w całym ciele. Nie mogłem się jednak zdradzić, gdyż cały mój plan wziąłby w łeb, więc usunąłem się w cień. Zachowywałem się jak nieco opryskliwy i mało mówny buc, który przyjechał na kolejną robotę, by zadbać o bezpieczeństwo klienta. Ty, Elwiro, bardzo mi w tym pomogłaś. Byłaś tak zajęta pakowaniem walizek na długo wyczekiwany urlop, że zupełnie nie zwracałaś na mnie uwagi. Na mnie ani na moich ludzi, krzątających się po twoich włościach. W ten sposób, kiedy moi pracownicy zakładali ci profesjonalny alarm, ja zadbałem o te maleńkie kamery oraz podsłuchy.

Zajęty pracą, przez cały dzień nie miałem dla ciebie czasu. W sumie to dobrze, gdyż mogłem się skupić na najważniejszych rzeczach, które pomogą mi się do ciebie zbliżyć.

Odebrałem telefon, który bardzo poprawił mi humor, przez co resztę dnia chodzę zadowolony. To deweloper z informacją, że mój penthouse jest już prawie gotowy. Na samą myśl, że lada dzień poznasz nowego sąsiada, po plecach przechodzą mi dreszcze podniecenia. Uśmiecham się szeroko, opieram plecy wygodnie na oparciu fotela i zakładam ręce za głowę. Obracam się w stronę

ogromnego okna, po czym spoglądam w dal na zatłoczone miasto. Długo rozmyślam, jestem spokojny i opanowany. Nikt nie zakłóca mi ciszy, której tak bardzo w tym momencie potrzebuję. Układam plan na kilka najbliższych dni. Znowu czuję ekscytację, a do tego jestem mocno pobudzony, co z kolei lekko przeszkadza mi w pracy. Jest tylko jeden sposób, bym rozładował napięcie. Obracam się z fotelem w stronę biurka i wciskam przycisk interkomu.

– Aneta, przyjdź do mnie...

Krótki komunikat wystarczy, by chwilę później w drzwiach stanęła wysoka, czarnowłosa sekretarka. Młoda, ładna, atrakcyjna. Naprawdę interesująca. Jest w moim typie, a do tego ma coś w głowie i świetnie pracuje. Niestety, nie jest tobą, Elwiro. Przez ciebie jestem sam. Nie potrafię utrzymać się w żadnym związku na dłużej. Już na zawsze skazany jestem na samotność. Wiem jedno. Tylko ty możesz dać mi szczęście. Ty jedyna możesz mnie naprawić i spowodować, że narodzię się na nowo.

Aneta dziś włożyła czarną ołówkową skórzaną spódniczkę, nieco przykrótką, eksponującą jej przepiękne długie nogi w wysokich szpilkach. Szara jedwabna koszula, rozpięta nieco zbyt wymownie, sprawia, że natychmiast poprawiam się w fotelu. Uśmiecham się delikatnie, a Aneta powoli przekręca zamek w drzwiach. Sprężystym krokiem zbliża się do biurka. Zatrzymuje się na tyle blisko, że czuję jej perfumy. Są piękne, choć nie tak jak twoje, Elwiro. Marszczę brwi i próbuję odgonić myśli o tobie. Teraz nie chcę o tobie myśleć. W tym momencie pragnę być zwykłym, normalnym mężczyzną. Prezesem dużej firmy programistycznej. Najnormalniejszym facetem interesującym się własną sekretarką, którą ma ochotę mocno zerznąć dla rozładowania napięcia oraz wszystkich skumulowanych emocji.

– Wołał mnie szef? – Aneta posyła mi piękny, cholernie seksowny uśmiech, po czym wchodzi pomiędzy moje mocno rozchylone uda.

Nie dotyka mnie, przez co zaczynam cichutko powarkić ze zniecierpliwienia. Aneta uśmiecha się szerzej, widząc ogromną wypukłość na moich spodniach. Ta dwudziestodwuletnia czarnowłosa piękność zna mnie już na tyle dobrze, że wie, co lubię. Nie muszę nic mówić, by zaspokoila szalejące w moim ciele podniecenie. Jak już wspomniałem, jest kobietą idealną, którą mam na wyłączność. Nie lubię się dzielić tym, co należy do mnie. Ty jesteś wyjątkiem, kochanie, choć to już nie potrwa długo. Aneta przysiadła na brzegu biurka, opiera ręce na blacie i się odchyła. Potem wpatruje się we mnie intensywnie, a przy tym seksownie wydyma wargi. Kiedy jej mała stópka pozbawiona szpilki ląduje prosto na moim kroczu, poprawiam się na krześle, nie spuszczać z niej wzroku. Słysząc jedynie nasze przyspieszone oddechy oraz moje ciche posapywania. Ta mała piękność patrzy na mnie intensywnie. Patrzy z uwielbieniem, ogromnym zachwytem i zafascynowaniem, co niezmiernie mi się podoba.

Aneta jest młodziutka. Dzieli nas czternaście lat, lecz mimo to dostrzegam w niej dużą dojrzałość. Wiem, że jestem jej pierwszym mężczyzną. Wiem również, że skrycie się we mnie podkochuje, a jej marzeniem jest wspólna przyszłość ze mną. W normalnych warunkach zapewne odwzajemniłbym jej uczucia, gdyż jest wręcz idealna, jednak nic już w moim życiu nie jest takie oczywiste. Ja nie jestem odpowiednim facetem dla niej, moje życie jest totalnie pochrzanione. W mojej głowie siedzą demony, które bez przerwy pchają mnie do robienia popierdolonych, wynaturzonych wręcz rzeczy. Wiem to, zdaję sobie z tego sprawę. Niejednokrotnie chciałem

zaryzykować, odpuścić zemstę, próbować zapanować nad tym, co we mnie drzemie, ale... Zwyczajnie nie potrafię.

Z góry zakładam, że wszystkie kobiety są takie same. Złe, popsute, a przede wszystkim zakłamane. Oddasz takiej serce, ona je weźmie, pobawi się, a na koniec wypluje, nie pozostawiając po sobie nic innego jak tylko niesmak oraz przemożny ból.

Aneta przesuwając stopą wzdłuż wypukłości na moim kroczu, lecz wzrok ma utkwiony w mojej twarzy. Ja również patrzę na nią, napawając się jej pięknem. Jestem zniecierpliwiony, spragniony jej słodkiej, ciasnej szparki. Prostuję plecy i dłonią gładzę jej łydkę w czarnych, szalenie seksownych pończochach. Na mój dotyk Aneta się spina, po czym zrzuca drugą szpilkę. Chwilę później opiera stopę na moim kolanie, rozkłada szeroko uda i odchyła do tyłu głowę. Mam teraz wspaniały widok na jej czarną koronkową bieliznę, co powoduję, że pragnę jej dotknąć. Powoli wstaję i wchodzę pomiędzy jej uda, a dłońmi gładzę biodra odziane w skórzaną spódniczkę. Wkładam pod nią ręce, po czym gwałtownie unoszę do góry i odsłaniam jej raj. Na widok prześwitujących, prawie minimalistycznych majteczek zaczynam warczeć. Oblizując spierzchnięte usta, pochylam się nad twarzą Anety i wbijam w nią swój wygłodniały wzrok.

– To ty miałaś się zająć mną, a nie odwrotnie – chrypię w jej usta, które po chwili nakrywam swoimi.

Mała szelma doskonale wie, jak sprawić, bym stracił nad sobą kontrolę. Aneta miała tu przyjść w konkretnym celu – aby zrobić mi laskę i rozładować nagromadzone w moim ciele negatywne emocje. Miała pomóc mi się rozluźnić, bym przetrwał resztę dnia w pracy, natomiast wyszło na to, że to ja sprawiam jej przyjemność. To kolejna

kobieta, która w jakimś stopniu ma nade mną władzę. Jest twoim przeciwieństwem, Elwiro...

Ona akceptuje mnie takiego, jakim jestem. Toleruje mój ciężki, surowy, pochrzaniony wręcz charakter, spaczoną głowę, dziwne pomysły, które niejednokrotnie jej przedstawiam. Rozumie mnie, nie oszukuje, jest mi wierna, zapatrzona we mnie, zakochana bez pamięci. Jest idealnym przeciwieństwem wszystkiego, co zepsute w tobie.

Więc dlaczego nie potrafię wybrać jej i poświęcić się tej relacji bez reszty?

OSIEMNAŚCIE LAT WCZEŚNIEJ

Czuję się jak gówno warty nikt, niewidzialny w świecie, który wybiera tylko tych już błyszczących.

Ojciec odwozi mnie przed budynek szkoły i życzy miłego dnia. Ja wiem, że miły to on z pewnością nie będzie. Zatrzasnę za sobą drzwi auta, poprawiam plecak na ramieniu, przecieram pulchną dłonią spocone czoło. Biorę głęboki wdech, a następnie wolnym, niechętnym wręcz krokiem podążam do znienawidzonej szkoły, w której jestem szykanowany, poniżany, wyśmiewany. Za co? Wyłącznie za to, jak wyglądam.

Jeszcze trzy miesiące, a potem skończy się ten koszmar – powtarzam w myślach, tym samym dodając sobie nieco otuchy.

Ruszam w kierunku budynku w momencie, gdy na przystanek podjeżdża autobus. Ze środka wysypuje się cała masa dzieciaków, w tym najbardziej znienawidzony przeze mnie Norbert Puławski. Mój równolatek, chodzący ideał, rozchwytywany przez wszystkie dziewczyny w szkole. Te młodsze pierwszaki, te nieco starsze, a także te, które w tym roku opuszczą szkolne mury i wejdą w dorosłe życie. Norbert wygląda jak model z magazynów dla napalonych nastolatków. Wysoki, wysportowany, umięśniony blondyn, z niebieskimi oczami i śnieżnobiałym uśmiechem. Pewny siebie bufon, a do tego totalny błazen i ćwierćinteligent. W życiu nie spotkałem równie głupiego, tępego gościa. Nie reprezentuje sobą niczego. Do tego wszystkiego za każdym razem uprzykrza mi życie.

Przyszedł do mojej klasy na początku roku i od razu postanowił upokarzać mnie na każdym kroku. Wszystko zaczęło się na pierwszych zajęciach z chemii, gdy połączeni w pary dostaliśmy od belfra trudne doświadczenie do wykonania. Pech chciał, że Norbert usiadł ze mną, a potem, żerując na mojej inteligencji, chciał zapunktować w oczach nauczyciela. Jego plan niestety się nie powiódł, a ja stałem się jego wrogiem.

– Hej, grubasie! – słyszę za plecami dobrze znany mi głos Norberta.

Staram się nie zwracać na niego uwagi. Niestety, on jest mocno zdeterminowany, by mnie złamać. Wzdycham głośno, po czym przyspieszam kroku, by jak najszybciej znaleźć się w budynku. Jestem jednak zbyt wolny i już po chwili czuję na ramieniu mocne klepięcie oraz głośny śmiech.

– Pączusiu! – woła, zrównując się ze mną.

Momentalnie przystaję. Poprawiam grube szkła na nosie i spoglądam na niego w oczekiwaniu na atak. Ten jednak nie nadchodzi. W zamian Norbert posyła mi swój perlisty śmiech i próbuje mnie objąć ramieniem. Mimo długich łap nie jest w stanie tego zrobić ze względu na moje gabaryty. Jestem olbrzymi, a do tego na moim karku, czole oraz policzkach już zdążył pojawić się pot. Widzę jego skrzywioną twarz i zaraz potem chłopak nieco się ode mnie odsuwa. Wykorzystuję ten moment i szybko wchodzę do szkoły. Na chwilę udaje mi się zgubić w tłumie, co wykorzystuję i znikam w kiblu. Spocony jak szczur zdejmuję z nosa okulary, które układam na zlewie, następnie obmywam zimną wodą zaczerwienioną, spoconą twarz oraz szyję. Kiedy unoszę spojrzenie na własne odbicie, widzę rozmyty obraz. Mrużę oczy, by go wyostrzyć, jednak na próżno. Moja

wada jest tak duża, że bez okularów niewiele jestem w stanie dostrzec. Od zawsze uważam, że w moim wypadku jest to również jakiś plus, gdyż nie widzę tego, jaki jestem paskudny i odrażający. Osuszam twarz papierowym ręcznikiem, zakładam z powrotem okulary i krzywię się, gdy widzę siebie w lustrze. Krzaczaste ciemne brwi, mocny, gruby zarost, który pomimo codziennego golenia błyskawicznie odrasta, pucułowata gęba z mnóstwem krost, duże usta i te grube okulary, w których wyglądam jak typowy kujon. Kiedy tak się sobie przyglądam przez dłuższą chwilę, zaczynam dostrzegać również te lepsze rzeczy. Nie jestem brzydki. Chyba nie. Mam duże czarne oczy, prosty nos, nawet przystojną twarz, choć teraz jest okrągła i pokryta trądzikiem. Mam długie rzęsy. Jestem wysoki i barczysty, choć wciąż gruby, a do tego nikt nie traktuje mnie poważnie. Jestem jak niewidzialny.

Przeczesuję dłonią czarne jak węgiel włosy i po raz ostatni na siebie spoglądam. Słyszę dzwonek nawołujący na pierwsze tego dnia zajęcia, więc czym prędzej sięgam po plecak, który chwilę wcześniej rzuciłem na kafle przy umywalce, a potem wychodzę na korytarz. Miałem nadzieję, że nikogo na nim nie zastanę i że wszyscy uczniowie zdążyli już rozejść się do klas, jednak bardzo się pomyliłem. Po holu wciąż krąży mnóstwo osób.

Wśród nich dostrzegam ją. Biję od niej blask. Stoi rozświetlona jak piękny, czysty anioł, wśród szarych, pozbawionych kolorów uczniów. Na jej widok staję niczym zahipnotyzowany. Jej obecność sprawia, że przechodzą mnie dreszcze, a ja mam wrażenie, że mimo swoich gabarytów unoszę się nad ziemią. Staję się lekki, szczęśliwy i... tak beznadziejnie zakochany. Elwira Jakubowicz. Dwa lata młodsza. Tak mi bliska, a jednak nieuchwytna. Moja wymarzona,

najpiękniejsza i najwspanialsza. Zgrabna, ponętna, fantazyjna, cudowna. Jej długi zapleciony warkocz w kolorze pszenicy w środku lata spoczywa na jej niewielkiej, choć jędrnej piersi. Jeszcze nie do końca rozwiniętej, niedotykaney przez nikogo – przynajmniej taką mam nadzieję. Ma śliczną dziewczęcą buzię z ponętnymi ustami, zawsze muśniętymi bezbarwnym błyszczkiem, oraz niebieskie długie rzęsy pasujące do koloru jej oczu. Niebieskich, dużych, głębokich jak ocean, które za każdym razem, kiedy przypadkiem na mnie spoglądają, sprawiają, że mam ochotę do niej podejść i zagadać. Powiedzieć coś więcej niż tylko „cześć, Elwiro”. Patrzę na nią i uśmiecham się, kiedy mnie zauważa, a potem unosi delikatnie dłoń, po czym wita się ze mną nieśmiało.

– Zabujaleś się w pierwszaku? – słyszę nagle.

Dopada mnie nieprzyjemne uczucie, gdy do moich uszu dociera śmiech Norberta. Ostatni raz spoglądam na Elwirę. Nie patrzy już na mnie, odchodzi wraz z koleżankami i znika mi z oczu. Znowu czuję się jak kompletne zero. Nie ukrywam złości. Odsuwam się od mojego prześladowcy, a potem ze spuszczoną głową podążam w stronę klasy. Norbert idzie za mną, a przy tym wciąż powtarza trzy wkurwiające słowa:

– Kasjan się zakochał!

Wchodzę do sali. Tego dnia wybieram miejsce na samym końcu, bo chcę się ukryć przed resztą świata. Nie mam szczęścia, bo upierdliwy kretyn siada w ławce tuż obok, szczerząc się przy tym jak nedorozwinięty. Nie słucham nauczycielki, wyłączam się kompletnie do momentu, kiedy na mojej ławce ląduje zgnieciony świstek papieru. Wiem, kto jest nadawcą, więc tym bardziej nie mam ochoty zapoznawać się z treścią. Zgniatam liścik w dłoni, po czym chowam

go do plecaka i skupiam się na lekcji. Po chwili coś uderza mnie w głowę, a potem ląduje na podłodze tuż obok mojej nogi. Kolejna wiadomość od Norberta. Olewam go aż do końca lekcji, a kiedy słyszę dzwonek, w pośpiechu wybiegam na korytarz. Chcę iść do kibla, lecz tuż przed drzwiami wyrasta przede mną wkurwiony Norbert. Chłopak marszczy brwi, a przy tym kręci nerwowo głową, aż blond włosy opadają mu na oczy. Czuję mocny ucisk w klatce piersiowej, a po sekundzie leżę już na podłodze i uderzam głową o beton. Spadają mi okulary. Czuję potworny ból i nie widzę nic, poza rozmytą postacią mojego kata. Nie mija kolejna chwila, kiedy do moich uszu dochodzi dźwięk rozbitego szkła. To moje okulary rozdeptane przez ciężki but mojego oprawcy.

– Nie olewaj mnie, tłuściochu, kiedy chcę ci pomóc – słyszę jego podniesiony głos.

Nie jestem w stanie nic wyczytać z jego twarzy. Obraz mi się rozmazuje coraz mocniej i choć mrużę oczy, nie widzę zupełnie nic. Słyszę za to bardzo dobrze zbliżające się do nas dzieciaki, które po chwili zaczynają namawiać Norberta, by mnie uderzył. Słyszę ich okrzyki, a przy tym wyzwiska pod moim adresem.

– Bogaty, gruby kujon! – krzyczy ktoś.

– Spasiony czajnik! – wtóruje mu ktoś inny.

– Zwalisty warchlak z masą pryszczu na gębie!

Kolejne i następne epitety pod moim adresem są już tylko gorsze, a to z kolei sprawia, że Norbert znajduje się teraz w centrum uwagi. Inteligencją zabłysnąć nigdy nie mógł, więc zawsze wybierał słabszych, by potem ich upokorzyć, upodlić, zmieszać z błotem i pozbawić pewności siebie.

Szukam dłonią okularów, lecz czuję jedynie potworny ból. Norbert właśnie stanął mi na ręce. Po chwili na policzku czuję pieczenie. Moja głowa odskakuje do tyłu, mimowolnie zamykam więc oczy i zasłaniam głowę rękami. Wyłączam się, nie reaguję na kolejne wyzwiska, szturchnięcia ani splunięcia. Wracam do żywych w momencie, gdy do moich uszu dociera aksamitny dziewczęcy głos. Elwira tu jest. Jest blisko, na wyciągnięcie ręki.

– Co wy robicie?! – krzyczy. – Zostawcie go w spokoju, bo zawołam ochroniarza!

– Obrończyni grubasa się znalazła! – słyszę drwiący śmiech Norberta. – Jeszcze się spotkamy, małeńka... – Po tych słowach odchodzi, a za nim podążają pozostali gapie.

Zostajemy sami. Ja i moja cudowna wybawczyni, przed którą czuję palący wstyd. Właśnie stałem się męską ciotą, do tego płaczącą i użalającą się nad sobą.

– Wszystko okej? – pyta, a następnie pochyła się nade mną.

Na ramieniu czuję jej delikatny dotyk, przez co wzdrygam się od razu, a to z kolei nie uchodzi jej uwadze. Dziewczyna zabiera szybko rękę, przeprasza, lecz przecież nie ma za co, bo pragnę i potrzebuję jej dotyku. Jest taki... obezwładniający, gorący i nie do opisania.

– Nic ci nie zrobili? – dodaje po krótkiej pauzie, na co kiwam przecząco głową.

Nie widzę dobrze jej twarzy, więc nie wiem, gdzie teraz patrzy. Wiem jedno. Stoi nade mną pochylona i czeka na moją reakcję.

– Pomogę ci wstać, dobrze? – Dziewczyna chyba nie jest świadoma, że próba podniesienia mojego zwalistego cielska zapewne skończyłaby się dla niej wizytą na ostrym dyżurze ze zdiagnozowaną przepukliną i nadwyreżonym kręgosłupem.

– Nie trzeba! – warczę na nią, choć zupełnie nie wiem, dlaczego to robię.

Ona jako jedyna mi pomogła, wstawiła się za mną. Może z litości, ale jednak. Powoli wstaje. Brak okularów powoduje potężne zawroty głowy. Obraz wiruje coraz bardziej, jest doszczętnie rozmyty, a mnie się chce wymiotować. Elwira od razu to dostrzega, gdyż pomimo mojego wcześniejszego sprzeciwu chwyta mnie za ramię.

– Okulary... – mówi. – Są zniszczone – dodaje smutnym głosem.
– Widzisz coś bez nich?

Odruchowo kręcę przecząco głową.

– Mam zapasowe w szafce – wyjaśniam.

Elwira proponuje mi pomoc. Podaję jej więc szyfr, a sam po omacku wchodzę do kibla, by obmyć twarz ze śliny, która na mnie wylądowała. Po chwili udaje mi się wyjść na korytarz, gdzie czeka mój anioł. Dziewczyna podaje mi okulary, dzięki którym dostrzegam jej śliczną dziewczęcą buzię oraz szeroki przecudowny uśmiech. Z bliska wygląda jeszcze wspanialej, a zapach jej perfum uderza mi do głowy jak najlepszy wysokoprocentowy trunk. Czuję przyjemne zawroty, euforię, radość, lecz po chwili wracam na ziemię. Jestem zażenowanym i zawstydzonym grubasem, spaślakiem, który poza świetnymi wynikami w nauce nie ma czym zaimponować dziewczynie.

– Dziękuję ci za pomoc – dukam z gulą w gardle, a następnie, by jak najszybciej uciec, chwytam plecak leżący na posadzce.

Nie ma mowy, bym tego dnia został w szkole na reszcie zajęć i na każdym kroku był wyśmiewany i wyzywany od najgorszych zakał tego świata. Jestem spocony, nieświeży, a do tego moja koszulka poza mokrą plamą potu nosi na sobie ślady śliny.

– Jesteś Kasjan, prawda? – zatrzymuje mnie głos Elwiry.

Pocę się jeszcze bardziej. Śliczna dziewczyna posyła mi uśmiech, po czym wyciąga w moim kierunku dłoń.

– Elwira! – przedstawia się, jakbym nie znał jej imienia.

Prawda jest taka, że ja wiem o niej bardzo dużo. Odkąd wraz z rodzicami wprowadziła się do domu po drugiej stronie ulicy, zafascynowała mnie do tego stopnia, że każdego dnia myślałem o niej więcej i więcej. Choć od dwóch lat byliśmy sąsiadami, nie rozmawialiśmy ze sobą, nie spędzaliśmy wspólnie czasu, nie przyjaźniliśmy się. Ja od zawsze byłem tym wycofanym, zapomnianym przez wszystkich grubasem, z którym nikt nie chciał się bawić. Zawsze z boku, zamknięty w sobie, pogrążony w lekturze. Odkąd pamiętam, czytam wszystko. Uwielbiam zwłaszcza czasopisma naukowe. Poza krótkim machnięciem ręki na przywitanie aż do dziś nie miałem możliwości z nią pogadać. Jak się czuję? Wspaniale, lecz również niezręcznie. Od zawsze marzyłem o dniu, kiedy się spotkamy twarzą w twarz i zaczniemy luźną pogawędkę. Nigdy jednak nie sądziłem, że rozmowę zaczniemy od pomocy niedorajdzie życiowej.

Podaję Elwirze dłoń, bo swoją wciąż trzyma wyciągniętą w moim kierunku. Chcę coś powiedzieć, zagadać, zrobić cokolwiek, ale nie potrafię. Boję się kolejnej porażki. Spuszczam głowę, cofam rękę, odwracam się do niej plecami, a potem podążam w stronę wyjścia z budynku. Poza mną i stojącą w tym samym miejscu dziewczyną na korytarzu nie ma nikogo. Trwają zajęcia, na które nie poszliśmy. Mam wyrzuty sumienia, że przeze mnie Elwira opuszcza lekcje.

– Nudy dziś w szkole – zatrzymuje mnie jej głos.

Niepewnie się obracam w jej kierunku, a wtedy ona do mnie podbiega. Jej króciutka spódniczka lekko podskakuje. Piersi falują ukryte pod różowym topem, a warkocz smaga jej smukłą szyję. Wspaniały widok, fantastyczny wręcz, zachwycający, jak ona cała.

– Zrywasz się z lekcji? – pyta.

– Nic tu po mnie – odpowiadam zgodnie z prawdą, na co Elwira się uśmiecha.

– Masz jakieś fajne miejsce na wagary? – W jej głosie słyszę podekscytowanie.

Niestety, niczego nie mogę jej zaoferować, gdyż zwyczajnie nie mam pojęcia, co się robi na wagarach. Nigdy na nich nie byłem. Krzywię się lekko. Elwira kiwa głową, bo właśnie mnie przejrzała.

– Nie chodzisz na wagary? – pyta.

Przygryza przy tym lekko wargę, co w jej wykonaniu jest takie słodkie i niewinne, a zarazem tak podniecające, że kutas w moich spodenkach momentalnie się budzi, a ciśnienie w ciele narasta. Zdejmuję plecak z ramienia i zakrywam krocze, starając się nie patrzeć na jej błyszczące, ponętne, pełne usta.

– Masz rację – mówię. – Nie chodzę na wagary, nigdy nie byłem. Dziś będzie mój pierwszy raz.

Moje słowa ją rozśmieszyły i nie wiem, czy tylko w moim odczuciu brzmiały dwuznacznie, ale Elwirze zdaje się to nie przeszkadzać.

– A czy w takim razie ten twój pierwszy raz mogę przeżyć właśnie z tobą?

Moje ciało oblewa niesamowita fala dreszczy i olbrzymiej ekscytacji. Po chwili jednak dopadają mnie wątpliwości, a także strach. Strach przed tym, czy jej intencje są prawdziwe, a przede wszystkim szczere. Czy za jej słowami nie czai się jakaś intryga? Coś,

co obnaży mnie całkowicie i sprawi, że zapadnę się pod ziemię i do końca życia będę skrzywdzony? Być może jej chęć poznania mnie jest tylko i wyłącznie czystą grą, manipulacją, a ona jak wszyscy pozostali chce ze nie zadrwić.

– To co? Mogę?

Biorę głęboki oddech, po czym zarzucam plecak na ramię, gdyż z mojego chwilowego podniecenia nie pozostało już nic, a na koniec oznajmiam:

– Po szkole miałem odebrać swoje prawko, ale zważywszy na okoliczności, zrobię to teraz. Jeśli podróż zatłoczonym tramwajem na drugi koniec miasta jest dla ciebie niezłym sposobem na spędzenie wagarów, to zapraszam.

Na twarzy Elwiry dostrzegam uśmiech.

– Masz prawko? – Podskakuje podekscytowana, klaszcząc w dłonie jak mała dziewczynka ciesząca się z prezentu na gwiazdkę.

– Tak, dziś odbieram.

– Ale ci zazdroszczę. Ja swoje będę mogła zrobić dopiero za dwa lata.

Na jej twarzy dostrzegam smutek, choć jest on tylko chwilowy. Zaczyna mi opowiadać, że tata uczy ją jeździć. Wiem o tym, znam jej cały rozkład dnia. Gdy go odkrywałem, o mało co nie złamałem karku – wspinałem się po białej metalowej kratce, wokół której rósł dziki bluszcz, oblepiający połowę domu, w którym mieszka. Do dziś się zastanawiam, jakim cudem wlażłem na piętro i zmieściłem dupsko w uchylonym oknie jej pokoju. Byłem u niej tylko raz, bo przy tym narobiłem dużo hałasu i o mało nie wpadłem. Splądrowałem cały jej pokój, zajrzałem do każdej szafki, szuflady, skrytki. Na pamiątkę zabrałem jej koronkowe, różowe majteczki, przy których każdego

wieczoru waliłem konia, wyobrażając sobie, jak zdejmuję je z jej cudownej pupy. Pamiętam ich zapach, kiedy po raz pierwszy przystawiłem je do nosa. Pachniały jej cipką, cudowną wonią jej ciała. Z czasem zapach uleciał, lecz wspomnienia oraz fantazje pozostały.

– Żyjesz?

Czuję lekki kuksaniec w bok, co momentalnie sprowadza mnie na ziemię.

– Spadajmy stąd, nim wpadniemy na któregoś z nauczycieli albo, co gorsza, na szurniętą dyrektorkę! – dodaje Elwira.

Wychodzimy na zewnątrz, gdzie wita nas palące słońce. Wiosna tego roku jest naprawdę ciepła. Powiedziałbym, że nawet gorąca. Nie lubię upałów, gdyż zawsze zbyt obficie się pocę. Wzdycham głośno, mrużę oczy, a potem palcem wskazuję na pobliski przystanek tramwajowy.

Po dłuższej chwili siedzimy już w pojeździe naprzeciwko siebie. Elwira patrzy na mnie bez skrępowania, za to ja nie wiem, jak mam się zachować. Jestem osiemnastoletnim mężczyzną, a krępuję się szesnastolatki. Dziewczyny, o której każdej nocy fantazjuję i robię takie rzeczy, że na samą myśl o tym robi mi się niewyobrażalnie gorąco.

– Za trzy miesiące wakacje – mówi blondynka, zwracając tym samym moją uwagę.

Kiwam jedynie głową.

– Ty kończysz szkołę – dodaje i posyła mi lekki uśmiech, po czym zamyślona głośno wzdycha i spogląda przez boczną szybę. Po chwili znów na mnie patrzy bez skrępowania. – Co planujesz? – pyta wyraźnie zainteresowana.

– Chcę pójść na mechatronikę – odpowiadam zgodnie z prawdą.

To wzbudza w dziewczynie większe zainteresowanie. Unosi brwi, kładzie łokcie na kolanach, a potem opiera brodę na rękach.

– Opowiedz mi coś więcej o tym kierunku – prosi.

Przez chwilę milczę, przyglądając się jej uważnie. Zastanawiam się, czy to, co mam jej do powiedzenia, naprawdę ją zainteresuje, czy to tylko zwykła gadka z jej strony, by zabić czas podróży zatłoczoną komunikacją miejską.

– To połączenie w sobie najtrudniejszych przedmiotów technicznych, takich jak mechanika, elektronika, informatyka, automatyka oraz robotyka. Do tego dochodzi odrobina fizyki, chemii i matematyki, co z kolei daje bardzo skomplikowany kierunek.

– A co po tych studiach możesz robić?

Uśmiecham się szczerze, a przy tym drapię się po głowie.

– Bo ja wiem... – mówię. – Wszystko.

Elwira wybucha śmiechem, co kolei udziela się i mnie. Na chwilę zapominam, kim jestem, jak wyglądam, za kogo uchodzę w oczach innych. Na tę krótką chwilę poddaję się, zagłębiając się w luźną, bardzo miłą, sympatyczną rozmowę z siedzącym naprzeciwko mnie blond aniołem. Podczas podróży tramwajem dowiaduję się o Elwirze kolejnych ciekawych rzeczy. Dziewczyna marzy o założeniu własnego biznesu, w którym będzie mogła się rozwijać artystycznie. Interesuje się modą i wszystkim, co jest z nią związane. W przyszłości chce zostać projektantką, by ubierać celebrytów.

Droga do celu mija mi błyskawicznie. Wysiadamy razem na odpowiednim przystanku, a następnie odbieram moje upragnione prawo jazdy. Od dawna czekam na ten moment, kiedy nie będę więcej musiał tłuc się autobusami do szkoły. Kiedy trzymam już

w rękach dokument, ogarnia mnie radość nie do opisania. W sercu czuję przepełniające mnie szczęście. Na chwilę zapominam, że jest ze mną Elwira, która wpatruje się we mnie z szerokim uśmiechem. Natychmiast poważnieję, gdyż mam wrażenie, że ona się ze mnie nabija. Przyglądam się jej uważnie. Na twarzy dziewczyny także dostrzegam powagę, a w jej oczach dziwny błysk. Przez chwilę żadne z nas się nie odzywa, wpatrujemy się tylko w siebie z wyczekiwaniem. Widzę w niej zachwyt, a przynajmniej takie odnoszę wrażenie. Elwira rozchyła usta, przekręca lekko głowę, po czym głośno wzdycha. Moje serce zaczyna walić jak oszalałe, ręce drżą i czuję, jak pokrywa je lepka warstwa potu. W gardle mam gulę, a w głowie mi się kręci, kiedy mała dłoń dziewczyny dotyka mojego policzka. Wtem ogarnia mnie podniecenie. Ona mnie dotknęła. Mnie! Grubasa z denkami na nosie i pryszczami na policzkach.

– Jesteś... – zaczyna.

Czekam z niecierpliwością na to, co ma mi do powiedzenia. Z ekscytacji i zarazem potwornego strachu drzę cały.

– Jestem... – Chcę jej pomóc, jakoś ułatwić dalszy ciąg wypowiedzi, lecz wtedy Elwira jakby przytomnieje i zabiera dłoń z mojego policzka.

Czuję pustkę. Blond anioł kręci głową, a przy tym chichocze. Macha ręką, odsuwa się o krok i spogląda na nadjeżdżający tramwaj.

– Dawaj! – krzyczy, po czym chwyta mnie za dłoń i ciągnie w stronę pojazdu.

Nie jestem w stanie zareagować, zaprotestować, krzyknąć, by poczekała. Poddaję się chwili. Słyszę śmiech dziewczyny, który udziela się i mnie. Już po chwili siedzimy na swoich miejscach, a ja próbuję złapać oddech. Znowu pomiędzy nami zapada cisza, lecz nie

jest ona niezręczna. Elwira patrzy na mnie z zainteresowaniem, co jest dla mnie nowe i peszące. W marzeniach widzę nas właśnie w takiej sytuacji, jednak wyglądam w nich nieco inaczej. Jestem szczupły, modnie ubrany, przystojny, a przede wszystkim elokwentny i szarmancki. Pochylam się w stronę siedzącej naprzeciwko mnie dziewczyny, chwytam za jej szczupłe, musnięte wiosennym słońcem uda, które w kontakcie z moimi dłońmi natychmiast rozchyła i ukazuje czarne, koronkowe, seksowne majteczki. Na ustach dziewczyny dostrzegam niegrzeczny uśmiech, co z kolei pcha mnie do zrobienia kolejnego kroku. Bezwstydnie kieruję dłoń pod zwiewną spódniczkę, a kiedy docieram do cienkiego materiału, na palcach czuję wilgoć. Widzę, jak pod wpływem moich śmiałych pieszczot jej usta się rozchylają, a z gardła wydobywa się przeciągły jęk. Fakt, że znajdujemy się w miejscu publicznym, jesteśmy na widoku innych pasażerów, podnieca mnie jeszcze bardziej.

– Kasjan, dobrze się czujesz? – Nagle na ziemię sprowadza mnie głos dziewczyny.

Natychmiast przytomnieję, łapiąc się na tym, że siedzę pochylony w jej kierunku z wyciągniętą ręką. Czerwienię się i błyskawicznie wracam na miejsce, po czym kieruję wzrok na boczną szybę. Do końca drogi nie spoglądam w kierunku Elwiry, bo czuję się cholernie zażenowany. Jakim ja jestem idiotą!

Tramwaj podjeżdża na przystanek w chwili, kiedy w szkole nieopodal rozbrzmiewa dzwonek na przerwę. Aby wsiąść do autobusu do Lutyni, musimy przedostać się na drugą stronę ulicy i przejść kilkanaście metrów wzdłuż szkoły, z której wysypują się uczniowie. Jedni pędzą na fajkę, by dotlenić płuca, inni do pobliskiego sklepu uzupełnić zapasy przeróżnych przekąsek, a jeszcze

inni, by ot tak posiedzieć na ławce na świeżym powietrzu. Widzę wśród nich Norberta w towarzystwie kilku chłopaków z drużyny futbolowej oraz trzech najbardziej zdzirowatych lasek w szkole, które na widok Władysława II Jagiełły na banknocie są w stanie zrobić niemal wszystko. Momentalnie przystaję. Elwira błyskawicznie dostrzega moje zmieszanie, po czym chwyta mnie za rękę i ciągnie za przystanek.

Nie zamierzam czekać dłużej. Chcę jak najszybciej wydostać się z Wrocławia, a potem zaszyć się w domu bądź wypróbować nowe auto. O tak! Chcę wsiąść do samochodu i poczuć wiatr smagający moją twarz. Być wolny, radosny i szczęśliwy, bez żadnych trosk, kompleksów, źle mi życzących dzieciaków.

– Nie mogę wrócić do domu wcześniej niż po piętnastej – odzywa się Elwira, kiedy zajmujemy miejsca w autobusie.

Spoglądam na nią lekko z ukosa, przez chwilę analizując, czy powinienem zaproponować, by te kilka godzin spędziła w moim towarzystwie. Przyglądam się jej przez dłuższą chwilę, w końcu zerkam na drogi markowy zegarek i mówię:

– Jeśli masz ochotę, możesz pójść do mnie. Mojego ojca nie ma, a gosposia o tej porze zapewne jest na zakupach.

Elwira jak na zawołanie promienieje i klaszcze w dłonie.

– To zabawne – mówi. – Jesteśmy sąsiadami już jakiś czas, a poza dzisiejszym dniem nie zamieniliśmy żadnego słowa poza krótkim przywitaniem.

Ma rację. Uśmiecham się do niej lekko.

– Najwyższy czas to zmienić.

Droga do Lutyni mija stosunkowo szybko za sprawą miłego towarzystwa dziewczyny. Tej dziewczyny, która od bardzo dawna

spędza mi sen z powiek. Nawet nie wiem kiedy dojeżdżamy na odpowiedni przystanek. Czas wysiąść. Poprawiam plecak na ramieniu i zerkam na Elwirę rozglądającą się nerwowo po okolicy.

– Czym się denerwujesz?

– Nie chcę przypadkiem wpaść na matkę, która akurat dzisiaj musiała zostać w domu. Nie mam ochoty słuchać jej nudnego gadania na temat mojej przyszłości. – Przewraca oczami, a przy tym robi zabawny grymas twarzy.

Kiwam głową i ruszamy wolnym krokiem wzdłuż szosy.

– Nie wiesz, że najciemniej pod latarnią? – Elwira wybucha śmiechem, a ja po sekundzie jej wtóruję.

Po jakimś kilometrze marszu docieramy w końcu do mojego domu. By nie narażać dziewczyny na przypadkowe spotkanie z matką, postanawiam wejść na posesję tylnym wejściem, prosto do garażu, gdzie stoi mój prezent na osiemnaste urodziny. Gdy drzwi od garażu podjeżdżają do góry, naszym oczom ukazuje się przepiękne BMW 4. Czarny lakier lśni jeszcze bardziej w promieniach słońca wpadających do pomieszczenia, co powoduje przyjemne mrowienie moich łądźwi.

– O matko! – Elwira z zachwyty zasłania dłonią usta, by za głośno nie krzyknąć.

– Podoba ci się? – pytam.

– Żartujesz? – Dziewczyna wskazuje czarnego diabła i wskakuje do środka.

Mój uśmiech poszerza się jeszcze bardziej. Może tego dnia jednak nie zaliczę do nieudanych...

OBECNIE WROCŁAW

Miałem ciężki dzień w pracy. Na niczym nie potrafiłem się skupić. Postanowiłem więc wcześniej wrócić do domu. Przed wyjściem z biura zleciłem Anecie masę dodatkowej pracy, by czasem nie zechciała mnie odwiedzić, a następnie pojechałem do siebie. Nie czuję się zbyt dobrze, do tego głowa na nowo daje o sobie znać.

Wjeżdżam na właściwe piętro, bo chcę jak najszybciej zniknąć za drzwiami własnej oazy, lecz gdy opuszczam windę, rozbrzmiewa moja komórka. Dźwięk dzwonka doprowadza mnie do szału. W pośpiechu wydaję telefon z kieszeni spodni, a kiedy spoglądam na ekran, od razu się uśmiecham.

– Mam nadzieję, że dzwoni pan z dobrymi dla mnie wiadomościami? – rzucam do słuchawki, nie bawiąc się w uprzejmości.

– Dzień dobry, yyy... tak, właśnie tak – odpowiada zmieszany, lekko podenerwowany mężczyzna. – Apartament jest już gotowy, więc telefonuję, by się z panem spotkać i osobiście przekazać klucze.

Uśmiecham się szeroko, czując ogromne podekscytowanie, przez co zapominam o bólu głowy oraz zmęczeniu.

– Kiedy możemy się spotkać? – pyta.

– Natychmiast! Zna pan mój adres – mówię szorstkim, zimnym głosem i kończę rozmowę bez pożegnania.

Ruszam do apartamentu. Od razu zamierzam wcielić swój plan w życie. Muszę mieć wolną rękę, by dotrzeć do ciebie, Elwiro. Twój

mąż musi na jakiś czas zniknąć. Na ekranie smartfona wystukuję trzy krótkie, choć bardzo treściwe słowa:

Złóż ofertę Puławskiemu.

Następnie klikam „wyślij” i się uśmiecham.

Dobiorę ci się do dupy, Puławski, a potem sprawię, że upadniesz na samo dno. Zniszczę cię, zamienię twoje nędze życie w koszmar.

Czekając na agenta nieruchomości, przeglądam na telefonie kamery umieszczone w twoim domu. Duży przestronny apartament znam jak własną kieszeń. Nie mogę się doczekać, kiedy po raz kolejny do niego wejdę, lecz tym razem już oficjalnie. Jednak nie jako Kasjan Dobrowolski, ale Kornel Dobroński. Jestem pewien, że mnie nie rozpoznasz. Minęło tyle lat...

Dalsza część książki dostępna w wersji pełnej

Spis treści

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Wciąż Cię widzę](#)